Opłata ryczałtem Kraków Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK II WARSZAWA—KWIECIEŃ—1931 № 4

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Do sympatycznych osób.

Zaiste, bardzo sympatyczne osoby krzywią się często na jaskrawe protesty wolnomyślicieli przeciwko ekstrawagancjom strony przeciwnej, jeszcze jaskrawszym. Jaskrawszym, powiadamy, gdyż trudno przelicytować ludzi, którzy podają się za pouczonych przez Boga, za pełnomocników Boga, za sędziów w imieniu Boga.

Notabene uroszczenia tych ludzi traktuje się serjo, co więcej, są oni pod opieką sądów. Te zaś nie żartują, jak świadczy np. notatka w n-rze 109-tym, z dn. 21 kwietnia 1926 r., „Kurjera Warszawskiego", nie podejrzanego o stronność. Zgodnie z jej treścią przed sądem okręgowym w Warszawie stanął redaktor czasopisma „Ewangelja myśli", Józef Czechowski, oskarżony o „bluźnierstwo" i „znieważenie" dogmatów Kościoła etc.; a sąd wydał wyrok, skazujący Czechowskiego

z art. 73 cz. I i art. 74 cz. 1 i 2 kod. karnego na dwa lata ciężkiego więzienia. Jednakże ksiądz Zygmunt Choromański, zrażony rzekomą bezkarnością szczerych w swej krytyce niedowiarków, domaga się surowszej ręki przy sposobności rewizji konstytucji (patrz artykuł p. t. „Postulaty katolickie...“ w n-rze 72 „Kurjera Warszawskiego“ z dn. 14 III. 31). Są katolicy dobrotliwi, jak Franciszek z Asyżu, jak ksiądz Bosco, jak Adam Chmielowski, twórca domu pracy ozdrowieńczej dla upadłych włóczęgów. Ale są katolicy straszliwi, ludzie władzy i kary, okrutnicy i dręczyciele w imię świętości. Tacy z lubością świątobliwą oddawali rządom prawowiernym masowo, już w czasach nowożytnych, heretyków do należytego ukarania „bez przelewu krwi“ (np. przez spalenie żywcem) — umywając ręce wzorem Piłata i uchylając od siebie zasłużone odium katostwa. Jednak ludzie sympatyczni myślą sobie, że inkwizycja — to dawne czasy i że nie wrócą już Loyole i Torquemady, jak nie wrócą wilki, wytrzebione w krajach bezleśnych. Natomiast czytają ci ludzie sympatyczni co dnia to o księdzu Budkiewiczu, zgładzonym w czrezwyczajce, to o licznych duchownych, za przekonania dręczonych mrozem, głodem i pracą nad siły w sowieckich kazamatach, to o szyderstwie publicznem z poczciwego pietyzmu ludzi zbrutalizowanych i bezbronnych, aranżowanem urzędowo w Sowietach. Niedźwiedzią przysługę wyrządzają te grzechy z za miedzy naszemu wolnomyślicielstwu. Ale pamiętajmy, że co innego tu, a co innego tam. U nas włos z głowy nie spadł prawowiernemu katolikowi. U nas w Polsce katolik rzymski opływa w dostatki i przywileje i— jak to zwykle bywa — chce ich mieć jeszcze więcej. To też niema powodu, by ludzie sympatyczni brali w obronę na naszym terenie instytucje i adherentów tego potężnego stowarzyszenia, mającego za sobą i większość i pieniądze i wpływy u władz i splendory i całkowitą wolność, a nawet poparcie władz, w szerzeniu notorycznych i szkodliwych fałszów zawodowych — by mianowicie brali ten świat w obronę przed protestami (czasem, trzeba przyznać, kolidującemi z ideałem savoir vivre‘u) naszego wolnomyślicielstwa, ledwie dyszącego w dusznej atmosferze przymusów wyznaniowych i boleśnie przydepniętego ciężkim butem. To chyba dostateczny powód do rozdrażnienia.

Wmawiają propagandyści wiary uprzywilejowanej, że człowiek nie jest ogniwem ewolucyjnego łańcucha zwierząt; że przez modlitwę można uzyskać odwrócenie zarazy, zwycięstwo w wojnie, deszcz w czasie posuchy; że przez uczestnictwo w Kościele można dostąpić szczęśliwego życia po śmierci przez całą wieczność; że t. zw. łaska boża, której pozyskanie Kościół ułatwia, jest niezbędna do tego, by zostać pierwszorzędnie po-

rządnym człowiekiem; że likwidacja płodu, lekkomyślnie poczętego przez pijanego męża, jest zbrodnią, nawet jeżeli ten płód obarczony jest dziedzicznie syfilisem; że kobiety natomiast winny wyznawać swoje grzechy w konfesjonale (przed mężczyznami, kawalerami, częstokroć młodymi i podnieconymi)... Cała ta kawalkada szkodliwych fałszów wjeżdża do mózgów naszych dzieci. Jak sobie wytłumaczyć, że ludzie sympatyczni jakoś godzą się z tem bez wyraźnych sprzeciwów? Oto przedewszystkiem mówią sobie, że to nie bardzo szkodzi. Sami wyrośli na rzetelnych ludzi mimo, że ich tego wszystkiego uczono (a może nawet, myślą, dlatego że). Wiedzą, co następuje później: do pewnego wieku dziecko bierze to wszystko za dobrą monetę, potem nadchodzi okres wątpliwości religijnych, człowiek odrzuca naiwności, a z nastrojów dzieciństwa coś pozostaje, jakaś kombinacja bojaźni bożej, lojalności, dyscypliny wewnętrznej, bez której to kombinacji rzekomo nie można się obyć w kształceniu moralnem, a której inną drogą osiągnąć nie sposób. Takie to już niby prawo rozwoju, że motyl musi być zrazu gąsienicą, zanim się z niej w dojrzałą postać przepoczwarzy. — Do osób tak myślących, a sympatycznych, następującą mamy prośbę. Niech się nie dziwią, że ten i ów chce uniknąć kryzysów moralnych u dzieci, których rozwój od niego zależy, i że pragnie znaleźć prostszą drogę do utwierdzenia w nich samowiedzy etycznej, niż drogę przez fałsz. Prosimy ich jeszcze, by dobrze się nad tem zastanowili, ile ubocznej szkody przynosi kult fałszu, by zważyli nadto, ile istot załamuje się pod ciężarem kryzysu, wraz z wiarą w urojenia tracąc wiarę w możliwość rozsądnej obrony ocen moralnych. Tak ginie jedna z sióstr sjamskich, gdy umiera druga, z którą przez przyrodzone zespolenie ciał na wspólny zgon jest skazana.

Ludzi sympatycznych nęka jeszcze sprawa cudzych świętości. Cynizmem nazywają sarkastyczny do nich stosunek. Trudno się jednak zgodzić z takiem używaniem słów. Ten chyba i tylko ten jest cynikiem, kto zachowuje się urągliwie wobec tego, co sam uważa za godne szacunku. Kto zaś nie szanuje cudzych świętości, których sam nie uważa za godne czci, tego jakoś inaczej nazwać wypadnie... Ale odróżnijmy też i świętości rozmaite. Raz idzie tu o symbole, z któremi ktoś skojarzył uczucia kultu, kiedyindziej o twierdzenia lub hasła, w których ktoś upatruje wyjątkowo doniosłe dla kultury moralnej prawdy lub postulaty. Przedewszystkiem tedy sprawa symbolów. Czy godzi się przezywać przykremi słowy kurcyfiks lub częstochowski obraz Madonny? Pamiętam, jak kiedyś szedł pochód ulicami Warszawy, za carskich jeszcze czasów, niosąc emblemat naszej państwowości, orła białego. Z tłumu gapiów, nastrojonych wrogo, padł krzyk: „Precz z białą gęsią!“

Do dziś dźwięczy mi on w uszach jako nieznośna obelga. Nie, dajmy symbolom spokojnie trwać i ucieleśniać ideały. Ale w tym celu trzeba chronić symbole od niebezpieczeństw i nie używać krucyfiksa ani do celów konkurencji handlowej (jak po sklepikach, manifestujących świętym obrazkiem swoją chrześcijańskość wobec antysemickiej klijenteli), ani dla okazania, że większość jest po stronie tych, co chcą wprowadzić do uniwersytetu numerus clausus. Inaczej z twierdzeniami i hasłami, z dogmatami i normami. Te muszą być przedmiotem sporu i walki. Ma się prawo nazywać czarne czarnem a białe białem, nawet jeżeli ciocia Femcia, bardzo miła i dobrotliwa osoba, czarne uważa właśnie za białe i to twierdzenie w dodatku uważa za tabu. Jeżeli murzyn modli się do patyka, ma się prawo nazwać to śmiesznem i bezmyślnem. Podobnie ma się prawo opisywać i oceniać adekwatnemi słowami objawy rodzinnego fetyszyzmu.

Jakie zaś one bywają jaskrawe, tego dowodzi przykład następujący. Mamy przed sobą arkusz in folio, służący ku propagandzie „medalu czyli krzyża św. Benedykta". Na dole widnieje pieczęć Warszawskiej Kurji Arcybiskupiej, a obok napis: „Aprobatur N 3290 Varsoviae die 14 Octob. 1911 an. Jud. Surrog. Canonic. Metrop. R. Filochowski Pro Secret. A. Tymieniecki". Wyżej są opisane „Skutki i moc święta właściwa świętemu krzyżowi św. Patryarchy Benedykta". Okazuje się, że ten przedmiot m. in. „...jest lekarstwem przeciwko śmiertelnej truciźnie. Jest pomocnym przeciwko morowemu powietrzu. Jest skuteczny przeciwko piorunom. Daje ratunek w słabościach niewieścich. Jest lekarstwem przeciwko wielkiej chorobie... Uwalnia zwierzęta od chorób". Dalej następuje przepis postępowania p. n. „Sposób skuteczny znaku krzyża świętego św. Patryarchy Benedykta", gdzie czytamy m. in. „Zawiesza się na ścianie i na drzwiach domów. Podczas zarazy na bydło; zawiesza się wizerunek Krzyża po ścianach stajni i murach, ażeby zły duch na widok tego znaku domy te omijał... Można pocałować dla otrzymania odpustów". W końcu jest przytoczona antyfona, gdzie się przypomina, jako ś-ty Benedykt „po drodze wysłanej kobiercami i oświetlonej licznemi lampami, wchodząc do nieba, był widziany", oraz modlitewka o ochronę przed napaściami czartowskiemi w godzinę śmierci, wreszcie informacja, że „Papież Leon XIII udzielił łaskawie dnia 12 maja 1879 roku Sto dni odpustu, który raz na dzień pozyskać mogą wszyscy, którzy noszą medalik św. Benedykta i ze szczerą skruchą odmówią Antyfonę wraz z modlitewką". Ciekawem jest, na którym roku studjów teologicznych katolickich w naszych uniwersytetach poucza się przyszłych światłych kapłanów o skutkach i mocy świętej, właściwej temu i temu podobnym amuletom.

Cisną się pod pióro słowa bardzo ostre, słowa ostateczne; nie użyjemy ich tutaj, choć mielibyśmy prawo ich użyć. W walce o dobro publiczne inne muszą panować kanony, niż w salonowej rozmowie. Ta może się zawsze toczyć wśród samych uśmiechów, ponieważ uczestnicy rozporządzają środkiem niezawodnym przeciwko irytacji: poprostu unika się tematów drażniących, a o pogodzie zawsze można rozprawiać bez rankoru. Nadto unika się zawsze wypowiadania ujemnych ocen emocjonalnych (np. „pomysł wstrętny“), chyba że wszyscy obecni są tego samego zdania o działaniach osób trzecich. Atoli bez ocen emocjonalnych tak trudno czasem obyć się w życiu publicznem, że nieraz wprost obowiązkiem się staje atakować zło dokuczliwe słowem stalowem i ostrem, nie owiniętem w bawełnę. Lecky opowiada w dziele p. n. „Dzieje wolnej myśli w Europie“ (patrz str. 121 pierwszego tomu przekładu polskiego, Łódź 1908), że gdy Colbert pod koniec XVII wieku polecił nie uwzględniać oskarżeń o czary, w wielu wypadkach zmienił karę śmierci na wygnanie etc., wówczas izba sądowa w mieście Rouen zaprotestowała w piśmie do króla „przeciw pobłażliwości, która sprzeciwia się wprost przykazaniu Boga, całemu dotychczasowemu ustawodawstwu Francji i wszystkim tradycjom religji chrześcijańskiej“. To też w ostatniem dwudziestoleciu w. XVII spalono we Francji jeszcze siedmiu czarowników; a w r. 1718 izba sądowa w Bordeaux spaliła człowieka na podstawie takiego oskarżenia. „W następnych latach mówi dalej historyk — zdarzyła się jeszcze jedna, czy dwie podobne rozprawy, lecz więźniowie zostali uwolnieni; gwiazda Woltera jasno rozbłysła na horyzoncie, a bezlitosne szyderstwo, jakiem zwolennicy jego smagali każde opowiadanie o czarach, onieśmielało nawet tych, co niewiary tej nie dzielili“. Jakże przydała się w tym przypadku krytyka dobitna!

Możeby wystarczało trzymać się w sporach o dobro publiczne trzech „grzecznościowych“ kanonów: I) Nie wypowiadać ostrych ocen ujemnych o tem, co inni szanują w dziedzinie idej, haseł, czynów, jeżeli to nie jest niezbędne dla zwalczania zła, którego zwalczenie ceni się wyżej niż względy delikatności. 2) Odróżniać osoby od idej, haseł, czynów i występując nawet ostro przeciwko ideom etc., oszczędzać osoby wyznawców, głosicieli, wykonawców. Bo jakże często ktoś błądzi w dobrej wierze lub szkodzi z dobrą wolą. 3) Wzamian nie powinniśmy się obrażać, jeżeli ktoś inny z przekonaniem karci ze swego punktu widzenia nasze osądy, na osobę naszą zelżywie nie napadając. A ciocia Femcia niech nie czytuje „Racjonalisty“... To nie dla niej lektura. Nie poruszajmy w rozmowie z nią drażliwych tematów... Ilekroć jednak, niestety, coś

z rzeczy gorszących dojdzie do niej — tłumaczmy życzliwie i oględnie, że to przecie też pisze się z przekonaniem, uświadamiajmy o rzetelnych intencjach w sposób prosty i jasny, nie drażniący. Może doczekamy się tej miłej niespodzianki, że nawet i ona, mimo wszelkich uprzedzeń, przyzna nam w końcu część racji.

HENRYK UŁASZYN.

Rzymsko-katolicka moralność.

Kościół rzymsko- a teraz watykańsko-katolicki chlubi się tem, że on jeden jest kościołem prawdziwym, że on jeden posiada prawdziwe i niezawodne środki, prowadzące człowieka na drogę prawdy i moralności. Według słów encykliki Piusa XI „O chrześcijańskiem (czytaj: katolickiem. H. U.) wychowaniu młodzieży“ z dn. 31 grudnia 1929 roku*), kościół katolicki ta „najpłodniejsza Matka i najwyższa, najdoskonalsza Wychowawczyni“ rozporządza całym „zbiorem wychowawczych skarbów nieskończonej wartości“...

To też zaskoczeni byliśmy wiadomością podaną w pismach o kontrabandach, uprawianych przez obywateli przed dwoma laty wskrzeszonego w rozmiarach mikroskopowych państwa kościelnego, nazwanego oficjalnie „Stato della Citta Vaticana“ lub krócej „Citta del Vaticano“, t. j. suwerennego państwa watykańskiego z papieżem jako panującym na czele (Traktat lateraneński z dn. 11 lutego 1929 roku). Wiadomość ta brzmi następująco:

„Citta del Vaticano, 21 października (P.A.T.) — W punktach przejściowych granicznych pomiędzy terytorjum watykańskiem a Rzymem, wzmożono kontrolę w stosunku do osób, przenoszących paczki z Watykanu do Rzymu. Czujność ta wykazała, że niektórzy z obywateli watykańskich (sic! H. U.), wykorzystywując przywilej im przysługujący korzystania z produktów rozmaitego rodzaju, nabywanych w magazynach

---

*) Cytuję według tłumaczenia polskiego, wydanego przez „Bibliotekę Religijną“ im. X. Arcyb. Bilczewskiego we Lwowie w roku 1930 (str. 35). Wydanie to w porównaniu z taniem wydaniem francuskiem (Paris, Maison de la Bonne Presse), zaopatrzonem licznemi rozdziałkami i całkowitemi **sub linea** cytacjami łacińskiemi — ustępuje temu ostatniemu.

gubernatoratu watykańskiego po cenach znacznie niższych, niż na rynku w Rzymie, uprawiali kontrabandę, wynosząc poza granicę papierosy, tytoń i inne produkty. Ajencja informacyjna „Italia d'oggi", komentując fakt zatrzymania wielu osób w punktach przejściowych, twierdzi, iż winni wykroczeń będą skazani na znaczne kary pieniężne, przewidziane w regulaminach, wydanych przez gubernatora".

Tak się oto dzieje pod okiem papieża, posiadającego monopol na prawdziwą wiarę i prawdziwą moralność. Ale może to rezultat przeżyć tej epoki, kiedy to papieże czuli się „więźniami Watykanu", od października pamiętnego roku 1870, kiedy to już całe państwo kościelne ostatecznie wcielone zostało do zjednoczonych Włoch?... Więc może to naturalny upadek katolickiej, wyznaniowej, moralności, spowodowany szerzeniem się moralności niezależnej w państwie świeckiem.

Nie potrzebujemy wszakże w poruszonym przez nas wypadku dopatrywać się jakichś pozawyznaniowych wpływów. Te, naszem zdaniem, mogły mieć na etykę katolicką jedynie wpływ dobroczynny, śmiemy bowiem twierdzić, że moralność niezależna wyższa jest od moralności wyznaniowej, a katolickiej w szczególności. Przekonywa o tem zresztą nas i statystyka moralności par excellence (ze stanowiska katolickiego) — moralności seksualnej. Oto dane z roku 1868, a więc na dwa lata przed utratą niepodległości Państwa Kościelnego, z epoki zatem suwerenności papieża, dane, dotyczące ilości osób dotkniętych chorobami wenerycznemi — w następujących stolicach: w Berlinie 17,8%, w Brukseli 27,3%, w Paryżu 30%, w arcykatolickim Wiedniu 43,3%, i, wreszcie, w Rzymie przez papieża rządzonym — 52%! Oto zaś cyfry chorych wśród nierządnic: w Brukseli 12,1%, w Berlinie 13,6%, w Paryżu 14% i w Rzymie... 42%!!*).

W cyfrach tych, tak wymownych, odbija się niewątpliwie tradycja straszliwego nierządu kleru katolickiego czasów minionych wzgl. niezmiernie swoiście-tolerancyjnego stanowiska teologów katolickich na ekscesy życia seksualnego.

„Jeśli zniesiecie publiczne kobiety — mówił twórca teorji o zepsuciu natury ludzkiej, Ojciec Kościoła, Św. Augustyn — to sprowadzicie bezwstyd powszechny". To też papieże dawali pozwolenia na zakładanie domów publicznych, np. Benedykt

---

*) Por. J. M. Kamiński „O prostytucji". Wyd. 2, Warszawa 1875; str. 185. Jest to rozprawa na stopień magistra b. Szkoły Głównej z roku 1869. Autorem jest późniejszy wybitny prawnik warszawski zmarły w roku 1907

IX bullą z roku 1033 dozwolił założyć w Rzymie dom publiczny w okolicach... kościoła św. Mikołaja...**)

Szczególniej zaprowadzenie celibatu przyczyniło się w znacznym stopniu do nierządu wśród kleru. Ostateczne zaprowadzenie celibatu, jak wiemy, zawdzięcza się papieżowi Grzegorzowi VII Wielkiemu, który wszakże pod tym względem okazał się bardzo małym, niedalekowidzącym. Stało się to w roku 1076-ym. Już wszakże Koncyljum Awinjońskie z roku 1209 przyznaje, że laicy pod względem nierządu zepsuci zostali przez przykład nierządu duchowieństwa. Koncyljum zaś odbyte w kilka lat potem, w roku 1212 w Paryżu, zarzuca mnichom, że czerpią dochody z udzielania pozwoleń na rozpustę. Święty Bonawentura w połowie wieku XIII-go t. j. w epoce największej potęgi kościoła rzymskiego, temi słowy daje wyraz ówczesnej moralności kleru: „Większość wikarjuszów jest tak zepsuta, iż uczciwa kobieta boi się skompromitować, spowiadając się sama. Stwierdzamy — pisze dalej — że znaczna większość kleru składa się z notorycznych rozpustników, mających utrzymanki czy to u siebie (w domu), czy też poza domem, i którzy utrzymują jawne stosunki z licznemi kobietami*). Alvarez Palayo, spowiednik papieża Jana XXII w pierwszej połowie wieku XIV poświadcza, że w Hiszpanji jest dzieci laików tylko nieco więcej niż dzieci kleru i że bardzo często się zdarza, iż księża uprawiają rozpustę z kobietami oczekującemi na spowiedź. Rektor Akademji Paryskiej, Mikołaj de Clamengis, w dziele swem z roku 1414 stwierdza, że klasztory żeńskie to lupanary. I nic w tem dziwnego, przecież lekarze XIII wieku, którzy wszyscy podówczas byli duchownymi — świeckimi i zakonnymi — uważali rozpustę za konieczną dla zdrowia**).

Oczywiście (czyniono wszelakie próby ukrócenia tej rozpusty przez jej lokalizację, utrudnienia. Umiano to wszakże połączyć z... zyskami materjalnemi. Papież Sykstus IV w wieku XV-ym kazał kosztem skarbu wybudować dom publiczny, który następnie... puszczono w dzierżawę. W Sisteron w tymże wieku prostytutki płacić musiały po 5 soldów na rzecz klasztoru św. Klary. Papież Klemens VII w pierwszej połowie XVI wieku, chcąc zmniejszyć zyski kobiet publicznych, postanowił, aby, jeśliby chciały one dysponować swoim majątkiem w jakikolwiekbądź sposób, połowa majątku przechodziła na

---

**) Por. Kamiński, str. 39 i 59.

*) Por. A. Houtin „Courte histoire du célibat ecclésiastique" (w znanej serji „Christianisme") Paris, Rieder, 1929, str. 147, 136 i 145: „en conversant secrètement"—„spowiadając się", w owym czasie nie było jeszcze konfesjonałów, spowiadano się klęcząc obok spowiednika.

korzyść klasztoru Santa Maria de la Penitenza. W roku 1542 pobrano nadto w Rzymie podatek od 4,500 prostytutek — w tej liczbie naturalnie nie mieściły się prostytutki arystokracji, która, pamiętając niedawne tradycje Borgiów, nie odznaczała się czystością obyczajów*).

W wieku XV-ym wielu prałatów utrzymywało w Rzymie domy gry i rozpusty**).

A zatem uprawiał kler — od szczytów hierarchji do nizin — rozpustę na prawo i lewo, w myśl przysłowia: „Co na polu, to nieprzyjaciel"... Spowiedź nawet była środkiem ułatwiającym dla „zejścia się" i dla... rozgrzeszenia tego „zejścia się"... A potem ab ovo... Doszło do tego, że na konkubinat duchowieństwa zapatrywano się jako na... ratunek. Jeśli ksiądz miał jedną czy więcej utrzymanek, wówczas było najwięcej zadowolonych. Byli bowiem wówczas zadowoleni i biskupi — finansowo, i parafjanie: mężowie i ojcowie... Wspomniane wyżej koncyljum paryskie z roku 1212-go stwierdza, że biskupi pobierali opłatę od księży za pozwolenie utrzymywania konkubin. Stwierdza to samo również, już w pierwszej ćwierci XIV wieku rektor Akademji paryskiej). Parafjanie ze swej strony woleli również księży z konkubinami. I uczeni teologowie byli zwolennikami tego konkubinatu. Jeden z najgłośniejszych, Jan Gerson († 1428), kanclerz Uniwersytetu paryskiego, bronił konkubinatu „ponieważ — jak twierdził — ksiądz, który ma utrzymankę, szanuje przynajmniej honor żon i córek swoich parafjan**). Tegoż zdania, notabene z charakterystyczną konkluzją, był i Mikołaj de Clemengis, rektor Akademji paryskiej: „Laicy — pisał w swem dziele z roku 1414 — tak są przekonani o niepowściągliwości księży, iż w większości parafij odrzucają każdego księdza, który nie ma utrzymanki — „Ut in plerisque parochiis non aliter velint praesbyterum tolerare nisi concubinam habeat". Widzą w tem oni (parafjanie pewność co do własnych żon, które — stwierdza rektor, dając wyraz swemu przekonaniu — mimo to nie są poza niebezpieczeństwem***).

Obraz to całkiem ze stanowiska moralnego rozpaczliwy.

Dopiero podniesienie się kultury świeckiej w wieku XVI-ym, zaczęło zacieśniać koło rozpusty kleru, mającego zresztą wspaniałe przykłady wyrafinowanej rozpusty całego szeregu papieży: Sergjusz III, Jan XII (z X wieku), Benedykt

---

*) Por. Kamiński, str. 55 i 60.

**) Por. Houtin, str. 160.

IX (XI w.), Bonifacy VIII (XIII — XIV w.), Jan XXII, Klemens VI (XIV w.), Jan XXII, Paweł II, Innocenty VIII (XV w.), Aleksander VI (XV — XVI w.), Juljusz II, Juljusz III (XVI w.) — żeby poprzestać na najgłośniejszych.

Podnoszą też głos panujący w trosce o moralność ludności ich państw...

Niezależna nauka, wyzwalając się z więzów kościoła, rzuca coraz to jaśniejsze światło na mroki średniowiecza...

— — — — — — — — — — —

A teraz na zakończenie przykład z książki niecenzuralnej w dawnej Rosji, wydanej w roku 1905. Na karcie tytułowej podano Monachjum jako miejsce nakładu, ale książka drukowana w Krakowie — co uwidoczniono — kosztem Jana Zawadzkiego. Wydana anonimowo p. t. „Stosunki kościelne na Litwie. List otwarty księdza do księży.“ Autorem jest — wiemy to — zacny kapłan ks. Bolcewicz.

Oto co tam czytamy na str. 87—89:

„Pobożne masy wierzą, że błogosławieństwo niebios i szczęście pozagrobowe zdobędą skuteczniej za pomocą zakupionej mszy św., ofiar pieniężnych, pielgrzymek do miejsc cudownych, postów, odpustów i rozgrzeszeń sakramentalnych, niż za sprawą własnego udoskonalenia moralnego. Często daje się słyszeć zarzut, że prowadzimy wiernych do nieba za pieniądze; modlitwy, niektóre sakramenta, odpusty, cudowne obrazy, nabożeństwa — wszystko to są środki — dla wiernych do zdobycia nieba, dla księży — do naładowania kieszeni. Tak mówią bezbożnicy. Nie zadamy im kłamu, dopóki obok modlitwy nie postawimy miłości, obok słowa — czynu, obok obrządków, odpustów, sakramentów — bezinteresownego poświęcenia się i wyższości moralnej.

„Uwagę świata uderza upadek państw katolickich“ — tu autor wymienia cały ich szereg z odpowiednią krótką charakterystyką; wreszcie kończy: „Katolicka Austrja coraz bardziej pozostaje w tyle poza innemi państwami. A w nowym świecie? Brazylja drzemie w ciemnocie, lenistwie i zepsuciu Ciekawą statystykę podaje „Le temoignage“ (odnosi się to do początku bieżącego wieku H. U.) o rzeczypospolitej Equador, gdzie czwarta część majętności w kraju należy do biskupów; na 150 mieszkańców jeden kościół, na 10 mieszkańców 1 zakonnik lub zakonnica, świąt obchodzi kościół 272 na rok. Mimo to na 100 dzieci — 75 nieprawych...“

Trudno o lepszą rekomendację rzymsko-katolickiej moralności i... wychowania...

Jakże gorzko przypominają się owe zapewnienia encykliki papieskiej o „chrześcijańskiem (czytaj: katolickiem, bo to dwie różne sprawy! H. U.) wychowaniu“, wmawiającej naiwnym jakim to „zbiorem wychowawczych skarbów nieskończonej wartości“ rozporządza kościół katolicki, ta „najpłodniejsza Matka i najwyższa, najdoskonalsza wychowawczyni“...

BOGUMIŁ RAES.

Polska papieskim Dahomejem

W tomie V (listopad 1930) czasopisma „Nasza Przyszłość“, trybuny zachowawczej myśli państwowej, znajduje się artykuł p. Wacława Milewskiego, autora większej pracy „Polska Filozofja Narodowa“, — p. t.: „Dagome Judex“. Niewielki ten, ale bardzo treściwy i znamienny artykuł powinni przeczytać wszyscy ci, dla których dotąd jeszcze nie jest jasną rola i cele polityczne papiestwa w Polsce, a przedewszystkiem powinni go nietylko przeczytać, ale mieć stale przed sobą na biurku członkowie Rządu, jako że oni w pierwszym rzędzie odpowiedzialni są za jedną z najcienniejszych wartości każdego narodu — za suwerenność państwa. W tym oto bowiem artykule autor, powołując się na dokument historyczny, zwany „Dagome Judex“, którym król (książe) polski Mieszek I zobowiązał się w roku 989/990, jak to było zresztą powszechnym zwyczajem w średnich wiekach, do opłacania świętopietrza papieżom, twierdzi, że moc tego dokumentu trwa nadal, że obowiązuje on po dziś dzień, a na skutek tego że „Polska jest dominium beati Petri“. Znaczy to ni mniej ni więcej, jeżeli rozwiniemy myśli p. Milewskiego, że Polska jest ze wszystkiemi stąd wynikającemi konsekwencjami politycznemi i prawnemi dominjum, państwem, włością św. Piotra, podobnie, jak Kanada — jest dominjum Wielkiej Brytanji, jak instnieją dominja (majętności prywatne), boć dotychczas jeszcze często mówi się o włościach prywatnych np. „państwo (dominjum) takie a takie“, jak wreszcie kolonje są własnością mocarstw je posiadających.

„Dagome Judex“, ujmowany do stosunku Polska — Watykan, przypomina więc nam stosunek Dahomeju do Francji.

Dobry żart tynfa wart, ale sprawa jest naprawdę poważna i warta zastanowienia.

Ale oddajmy słowo autorowi:

„Tajemnicą Konstytucji Polski co najdobitniej bodaj w swoim czasie uzasadnił Stanisław Orzechowski — jest jej związek organiczny ze Stolicą Apostolską, jako zwornikiem, w którym całość budowy jest zestrzelona i skupiona. „A ten ci (t. j. Piotr Rzymski) — powiada w swej „Policji Królestwa Polskiego“ Orzechowski — jest ostateczny on wierzch Królestwa Polskiego. Bez tego wierzchu ani Prymas Prymasem, ani król królem, ani Polska Królestwem żadną miarą być nie może; wszystko się nam bez tego Piotra w szpetną apostazję i w srogą niewolę obróci“.

„Jeżeli zaś Orzechowski zwornik ów w Stolicy Apostolskiej upatrywał, to miał po temu realne całkiem racje, a to dlatego, że w samem zaraniu już ukonstytuowania się Polski Chrześcijańskiej — co nie każdemu może dzisiaj jest wiadome — uznała Polska konstytucyjną zależność od Kurji Papieskiej, jako „dominjum beati Petri“, o czem świadczy znany historykom dokument, zwany „Dagome Judex“.

„Akta papieskie i inne dokumenty historyczne, związane z dziejami świętopiętrza w Polsce dowodzą w sposób oczywisty, że Polska była poddaną Stolicy Apostolskiej i tytułem lennej zależności płaciła podatek roczny, świętopietrzem, czyli denarem św. Piotra zwany.

„Współwystawcą aktu, oddającego Polskę św. Piotrowi na własność a powstałego w latach 989/990, był nie kto inny jak Mieszko I (obok drugiej żony swej Ody i wymienionych w akcie synów). Przez akt ten chciał okazać twórca Polski Chrześcijańskiej, że Polska jest krajem niepodległym, nie uznającym nad sobą nikogo, prócz Boga i jego namiestnika na ziemi“.

„Badacze historyczni, którzy sprawą „Dagome Judex“ się zajmowali, stwierdzają jednozgodnie, że traktat, zawarty pomiędzy Mieszkiem a Stolicą Apostolską, nie uległ nigdy ani zerwaniu, ani wymówieniu, wobec czego uprawnieni bylibyśmy do twierdzenia, że moc jego trwa nadal i obowiązuje po dziś dzień, chyba, że patrzeć chcielibyśmy na Polskę powojenną, jako na twór nowy, bez związku historycznego z tradycją Polski dawnej, Polski Mieszków, Bolesławów, Łokietków, Kazimierzów i Batorych“.

Czy potrzebne są do tego komentarze? Chyba nie. Gdyby-

śmy bowiem stanęli na stanowisku p. Mileskiego, to Niemcy, Francja, Hiszpanja, Włochy, Holandja i inne państwa współczesne również byłyby dotychczas nie państwami suwerennemi jakiemi są, ale „krajami niepodległemi, nie uznającemi nad sobą nikogo, prócz Boga i jego Namiestnika na ziemi“, byłyby dominjum św. Piotra t. j. Papieża.

Proste to jest, jasne, a nieskończenie tragiczne. Objaśnia to nam wiele szkodliwych dla własnej państwowości momentów w zagranicznej i wewnętrznej polityce Polski przedrozbiorowej, w ciągu całego tysiąclecia jej istnienia, objaśnia nam niekorzystny i poniżający konkordat Polski współczesnej z Watykanem, wyjaśnia nam całą politykę imperjalistyczną Rzymu w okresie 1600 lat, bo od V wieku konsekwentnie stosowaną, z jego dążeniem do monarchji uniwersalnej w myśl politycznego hasła papieży „Rex ego sum regum, lex mea maxima legum“, tłumaczy wreszcie pretensje i na pozór śmieszne tylko szczegóły organizacyjne tworu Mussoliniego, zwanego Miastem (nie państwem — „Citta“) Watykańskiem z jego monetą własną, gwardją, policją, pocztą, karabinami maszynowemi i t. p.

W kraju i poza krajem.

We Francji jest coraz gorzej — tak dalece brak księży, że w bardzo wielu powiatach nie odprawia się wcale mszy w niedzielę. Widocznie francuzi nie chcą zrozumieć, że lepiej wydać na utrzymanie księdza, niż na szpital lub szkołę. Doszło do tego, że Mgr. Gonon, biskup z Moulins, zwrócił się do nielicznych już owieczek swoich z pouczeniem, aby nie zapominali święcić niedzieli nabożeństwem nawet wtedy, gdy księdza niema. Ma się to odbywać w następujący sposób:

„O najwygodniejszej dla wszystkich godzinie, należy dzwonić, jakby na mszę. Gdy wierni się zbiorą, będzie się śpiewało „Kyrie“ i „Gloria“ (to ostatnie należy opuścić w czasie postu), następnie jeden z obecnych odczyta ewangelję, przypadającą na ten dzień, i komentarz do tej ewangelji, następnie ta sama osoba, lub też inna, odczyta trzy albo cztery rozdziały katechizmu; na zakończenie należy odśpiewać „Credo“.“

Przypomina to nieco rozmaite protestanckie zebrania religijne. Ale cóż robić, kiedy w tym okręgu przypada jeden ksiądz

na pięć czy sześć parafij? Grozi tylko jedno niebezpieczeństwo: wierni mogą odnieść wrażenie, że naprawdę można się obejść bez księdza.

Narodowi socjaliści w Bawarji, t. zw. hitlerowcy, doczekali się wreszcie, że kościół watykański wystąpił przeciw nim.

Biskupi ośmiu djecezyj bawarskich ogłosili deklarację, potępiającą stanowczo dążenia hitlerowców do unarodowienia kościoła. Według słów biskupów socjaliści narodowi stawiają rasę ponad religją; odrzucają objawienia Starego Testamentu a nawet przykazania Mojżeszowe; nie uznają prymatu świętego stolca. Wobec tego zostaje surowo wzbronione księżom branie udziału w tym ruchu w jakimbądź charakterze; jednocześnie zabrania się wpuszczać do kościołów socjalistów narodowych w ich oficjalnych ubiorach.

Coraz częściej objawia się w powojennej Europie zacięta walka między wybujałym nad wszelką miarę nacjonalizmem a megalomanją kościoła, który chce być jedyną ojczyzną dla wszystkich narodów. Zrozumieć można obie strony, współczuć — z żadną.

Przed kilku tygodniami przyjmował papież delegację w osobach prefektów „uniwersytetu“ anielskiego dominikanów z dyrektorem generalnym na czele. W odpowiedzi na mowę przedstawiciela prefektów, głoszącemu hasło: „służyć kościołowi“, papież, między innemi, odpowiedział:

„Lepiej jest, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, mówić „służyć Kościołowi“, niż „służyć Chrystusowi“. Wielu ludziom zdaje się, że można służyć Chrystusowi poza Kościołem, tak że wynaleziono nowy wyraz „Panchrystjanizm“, lecz jest to tylko usiłowanie złudzenia bliźnich przez ludzi rozczarowanych. Kosem, ponieważ właśnie Kościół posiada doktrynę, naukę, życie, ściół natomiast ma pewność absolutną łączności z Chrystu-łaskę Jezusa Chrystusa.“

„Inni znowu ludzie, w krajach katolickich, gdzie nie możnaby było mówić o chrześcijaństwie poza Kościołem, wynaleźli inny brzydki wyraz. Chcą oni być katolikami, lecz nie „klerykałami“, a nawet czasem chcą być „antyklerykałami“. Jest to znów błąd i złudzenie, którego oczywistość bije w oczy.“

Szczerość głowy kościoła watykańskiego może być jednak dość kłopotliwa dla tych rzymskich katolików, którzy woleliby, choćby dla polityki, nie utożsamiać katolicyzmu z klerykalizmem.

Dotychczas słyszeliśmy narzekania chrześcijan europejskich na upadek kultu, zarówno ze strony katolików jak i protestantów. Natomiast wskazywano zawsze na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jako na klasyczny kraj pobożności, gdzie chrystjanizm we wszelkich jego formach najbujniej się rozwija.

Toteż uważamy za nader znamienną pracę pastora Charlesa Stelze, ogłoszoną w poważnem czasopiśmie amerykańskiem „Current History" o obniżeniu się religijności w Ameryce.

Według statystyki p. Stelze, liczba protestantów w Stanach Zjednoczoonych nie zwiększyła się w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Wziąwszy pod uwagę znaczny przyrost ludności, da to w rezultacie poważny spadek wiernych. W dodatku stwierdza autor z żalem, że przynajmniej dwie trzecie członków kościołów protestanckich stanowią kobiety.

Nie wiele lepiej przedstawia się stan w kościele watykańskim, który po nagłym wzroście w Ameryce w ciągu lat 20-tu, również obecnie konstatuje zmniejszenie się liczby swych owieczek.

W roku 1921, wywodzi dalej p. Stelze, roczny wydatek na cele wyznaniowe wyniósł 5 i pół dolara na głowę. Obecnie suma ta spadła do 3 dolarów.

Te cyfry dużo mówią. Autor przypisuje winę tej wzrastającej niechęci ludności do Kościołów — socjalizmowi, który nazywa sarkastycznie „nową mistyką robotników". Niewątpliwie socjalizm obejmuje coraz szersze warstwy ludności w Stanach Zjednoczonych. Ale socjalizm nie koniecznie musi odciągać robotnika od kościoła, wiemy to z doświadczenia. Sądzić by raczej należało, że ogólny poziom oświaty w Stanach Zjednoczonych stale się podnosi, co jest objawem bardzo pocieszającym.

Jako potwierdzenie tego poglądu służyć może Kongres Narodowy ateistów, jaki odbył się niedawno w New-Yorku. Kongres ten zebrał poważne koła działaczy społecznych i oświatowych z całych Stanów Zjednoczonych. Wypracowano na nim program prac na przyszłość. Obejmuje on w pierwszej linji szeroko zakreśloną akcję odczytową, w połączeniu z otwartemi dyskusjami, na które, jak słychać, wybierają sie najtęższe głowy zpośród księży, pastorów i rabinów. Będzie to w stylu czysto amerykańskim. Wątpię, czy u nas jakiś ksiądz zdecydowałby się zaryzykować publiczną dyskusję na tematy, proponowane przez Amerykański Związek Ateistów. Oto kilka tematów, przygotowanych przez ten Związek na wieczory dyskusyjne:

Czy istnieje Bóg? — Czy materjalizm jest teorią filozoficzna przystosowana do życia? — Czy nauka dowiodła, że Bóg nie istnieje? — Czy biblja jest objawieniem bożem? — Czy nauka jest dostatecznym przewodnikiem? — Dowody ewolucji. — Czy człowiek może pojąć Boga? — Czy deizm jest logicznym systemem filozoficznym? — Czy człowiek posiada nieśmiertelną duszę? — Czy możemy naśladować Jezusa? — i t. p.

Nie wiem, w jaki sposób będą bronili swych tez amerykańscy ateiści: nie wiem, jakie argumenty będą przytaczali ksieża czy rabini; ale jednego jestem pewny: dyskusja będzie zupełnie swobodna, a publiczność, złożona narówni z wierzących i niewierzących, zachowa sie spokojnie i kulturalnie; a policja ani sądy nie wtrącą sie do dyskusji i nie pociągną do odpowiedzialności ani ateistów za bluźnierstwo, ani przedstawicieli kleru za szerzenie błędnych poglądów.

Kiedyż my w Polsce doczekamy się podobnej kultury?

Prenumerata „Racjonalisty"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie	
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy—40 gr.	

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, telefon 726-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214.

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze". Druk: „Bristol" Elektoralna 31.